

75-letni jubileusz pancerników

Pierwsze okręty bojowe okryte pancerzem

W 1862 roku w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki szalała wojna domowa. Południe wydało wojnę północnym Stanom, które walczyły o wyzwolenie murzynów. Wojna ta, która północno-amerykańscy historycy przedstawiają jako walkę idealistów z wyzyskiwaczami plantatorów, wyglądała w istocie trochę inaczej. Prostu przemysłowcy północne Stany były zainteresowane w przeciwności z południa większej ilości tanich rąk roboczych.

Początkowo szczęście sprzyjało wojskom południowym, czyli t. zw. konfederatom. Armia północna musiała wycofać się z kilku stanów. Wycofała się ona i z wojennego portu Hopton w Norfolk, topiąc wszystkie swoje okręty. Między zatopionymi statkami była też i wojenna fregata o pojemności 3.500 ton, uzbrojona w 40 armat.

Jeden z generałów połud. armii pudał swojemu rządowi myśl aby fregatę wydobyć z dna i stworzyć z niej nową jednostkę morską, opancerzając ją grubą stalową blachą.

Plan jego został przyjęty. Wysoki pokład statku został zdjęty, tak że wierzchołek niewielkie podnosił się nad poziomem morza. Ponadto na pokładzie zamontowano nadbudówkę ze stalowych słupów, obijając ją 4-ro calową blachą. W ten sposób stworzono jakąś niesamowitą skrzynię, w której wyłobiono otwory dla 10-ciu armat. Nowożytna parowa maszyna miała poruszać ten niezdarzy pancernik.

Okrętowi nadano imię „Virginia”, na cześć jednego z południowych stanów.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO PANCERNIKA

W dniu 8-go marca 1862 r. „Virginia” wypłynęła z przystani New Port, mając na pokładzie 300 ludzi załogi pod dowództwem kapitana Franklina Bochenena. Okręty północnej armii zajęły pozycję w poprzek wąskiego kanału. „Virginia”, ta prababka dzisiejszych ruchliwych olbrzymów morskich, płynęła bardzo powoli i niezdarnie, robiąc zaledwie 5 węzłów, przyczem wykonanie jednego zwrotu wymagało co najmniej pół godziny. Jednak kapitan „pancernika” był człowiekiem niezmiernie odważnym i zlekceważywszy mniejsze statki nieprzyjacielskie, popłynął wprost na największe fregaty przeciwników: „Congres” i „Kimberland”.

Gdy „pancernik” zbliżył się do północnych okrętów na odległość strzału armatniego, „Congres” i „Kim-

berland”, oraz nadbrzeżne baterie osypały go gradem kul armatnich. Naprawdę! Ani jeden z tych strzałów nie przyczynił pancernikowi szkody. Tymczasem „Virginia”, zbliżywszy się do „Congresu” dała w niego salwę ze wszystkich armat naraz.

Stara fregata nie wytrzymała tego deszczu ołowiu i odrazu poszła na dno.

„Virginia” posiadała jeszcze drugą niebezpieczną broń: był to ostry żelazny dziób na przedzie okrętu. Tym dziobem pancernik uderzył przeciwnika, wybijając w boku „Kimberland” głęboką dziurę. „Kimberland” zatonął również, ale jego bohaterka zalała białą do ostatniej chwili ze wszystkich armat do nieprzyjacielskiego pancernika. Oczywiście bez żadnego skutku.

Wyniki tej morskiej bitwy były takie, że „Virginia” mimo że pozostawała pod ostrzałem przeszło 100 armat, miała zaledwie 21 zabitych i rannych odłamkami, jakie padały poprzez otwory dla armat.

DRUGI PANCERNIK

Ta zwycięska bitwa wywołała ogromną radość wśród południowców i przestraszyła północnych wojsk. Jednak północni również nie marnowali czasu i przygotowywali dla południowców nie bardzo miłą niespodziankę. Tam w północnych przystaniach pracowano również nad budową pancernika pod kierownictwem kapitana Johna Ericksona z New Yorku.

W czasie gdy „Virginia” rozbijała flotę federacji, „Monitor” (tak nazywał się pancernik rządu federalnego), płynął na południe na spotkanie okrętów konfederacyjnych. Ten pancernik wyglądał zupełnie inaczej niż „Virginia”. Był on mniejszy, a kadłub jego był tak niski, że w czasie burzy fale przylewały się przez pokład. W pobliżu przodu okrętu zbudowana była niska i opancerzona jak cały statek budka i cylindryczna wieża. Styłu były dwa niskie kominy.

„Monitor” był uzbrojony dwoma ciężkimi działami, umieszczonymi na wieży, która obracała się na miedzianym pierścieniu na wszystkie strony. Armaty wysuwały się na zewnątrz tylko podczas strzału.

Akurat nadajutrz po pierwszym występie „Virginii”, „Monitor” popłynął na pole walki.

NIEROZSTRZYGNĘTA WALKA

Oba okręty rzuciły się na siebie z wzięciem. Przez cztery godziny trwała ta historyczna w dziejach floty nowożytnej bitwa. Ale żaden z walczących okrętów nie mógł uszkodzić

swojego przeciwnika. Próbowali one nawet najeżdżać na siebie, aby przebić bok nieprzyjacielskiego okrętu, ale wszystkie te wysiłki nie przyniosły żadnego skutku. Gdy kapitanowie obu pancerników przekonali się, że nie są w stanie uszkodzić wzajemnie swych okrętów, przerwali walkę jednocześnie, jak na umówiony znak.

„Monitor” odpłynął dla pewności na płytsze wody, aby „Virginia” nie mogła go ścigać, a „Virginia” wróciła do swego portu.

Oba okręty nie żyły długo. Wojska federalne zdobyły wkrótce Norfolk i południowcy zatopili swój pancernik, aby nie oddać go w ręce przeciwnika. „Monitor” zatonął również w jesieni tegoż roku podczas burzy.

POTOMKOWIE „VIRGINII” I „MONITORU”

Potomkowie pierwszych prymitywnych pancerników mnożą się obecnie z niezwykłą szybkością. Poszcze-

gólnie mocarstwa budują coraz to nowe typy pancerników, osiągających już po 40 tys. tonn pojemności, i coraz to większe sumy wypływają z kieszeni podatników na zbrojenia morskie.

Współczesne morskie pływające twierdze nieczym nie przypominają swej prababki „Virginii”, albo pradiadka „Monitora”. Mają one do 4.000 ludzi załogi, wyszkolonych w kilkudziesięciu różnych specjalnościach. Chociaż współczesne pancerniki są zabezpieczone przeciw zakusom nieprzyjacielskim, to jednak pod czas wojny światowej zdarzały się wypadki, że taka twierdza z żelaza i stali, która kosztowała czasem więcej niż budowa i utrzymanie całego uniwersytetu szła na dno. A wysięg zbrojeń nie ustaje i kto wie jak za kilka lat będą wyglądały nowe pancerniki.

(—) b. g.

Pod ostrym kątem

Suśla ankieta

Wsiowi ludzie otrzymali kwestionariusze z nakazem dokładnego ich wypełnienia. Nie był to żart primaaprilisowy. Pytania były postawione całkiem serio.

Gospodarz Kuba skrobał się piórem w głowę:

— Kachna, a wiele susłów a nas może być na polu?

— Coś ty z pieca spadł? Skąd ja mogę wiedzieć.

— Ja też nie wiem, ale pan wojewoda chce wiedzieć, trza

— Mamy 15 morgów, napisz, że mieszka u nas 150 susłów.

— Już dobra! A wiele zginęło w zeszłym roku?

— Jakto?

— No powyżdychało z chorośb, ze starości, ze zmartwienia, z nieszczęśliwych wypadków...

— Kuba może ci zimny okład zrobić na głowę, tyś chyba zwariował.

— Kiedy urzędowo o to pytają, trza odpowiedzieć, bo województwo się rozeźli i karę kropnie.

— Naco im to potrzebne?

— Bo ja wiem. Bezrobocie.

Chyba bez to. Więc jak pisać?

— Zeszłym roku kometę było widać. Może susły się jej przestraszyły. Napisz co wymarło 45.

— Dobra. A z nieszczęśliwych wypadków wiele?

— Jakież wypadki. Trzawaj dyć po polu nie chodzi.

— Dla susła pechowy wypadek to jak ja go kijaszkiem przetrączę, krowa kopytem rozgniecie, Burek przytłapie i rozszarpie.

— Toś zabił jakiego susła w zeszłym roku?

— Zabiłem, ino nie pamiętam ile?

— To pisz co 10 susłów.

— A o naszej krowie, jak złożyć zameldowanie?

— Napisz, że rogami zadęła 3 susły, a lewym tylnym kopytem rozgniotła 2.

— Fajnie. A Burek? Kundel wciąż po polu ugania, cholera go w! co on z susłami wyrabia.

— Napisz, że zeżarł 200 susłów.

— Już. Ale Kachna jakże to on 200 bestyj zjadł kie u nas wszystkiego 150 ich było.

— Przychodzą do naszych insze w gości, nie szanował ich więcej jak swoje.

— No dobrze; a ile w tych trupach było samców, a ile samic?

— Ej Kuba, ty ze mnie żarty sobie stoisz.

— Jak Monopol Spirytusowy kocham, że to wojewódzkie pytanie.

— Wszystkich susłów poda liśmy 260, to pisz co samiec było 130, samców 120, a 10 lekkoatletek...

— Napisane. A wiele z teo samiec było kotnych?

— Coooo?

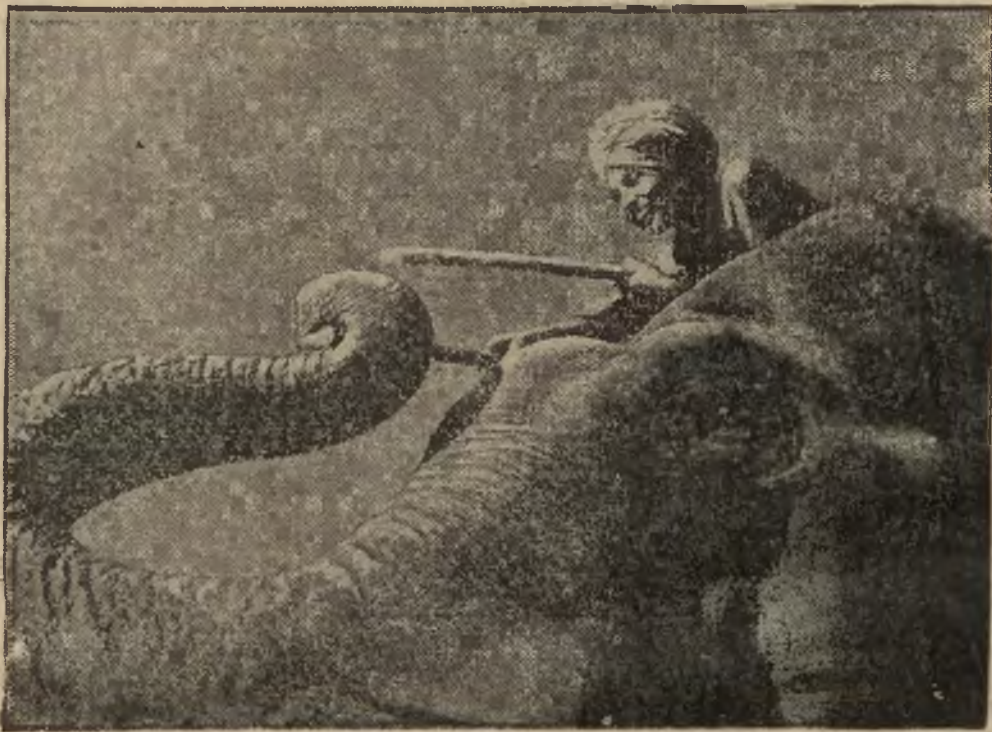
— Tak, wiele potomstwa spodziewały się te samice.

— O Burek przeklęty, nigdy sekcji nie robił i teraz jak dociec. Ale te susły to kochliwe bydłaki, pisz, że 115 było w ciąży, z czego 93 spodziewały się czworaczek, a reszta bliźniaków.

— To już wszystko, ankieta wypełniona, teraz odpiszę ją do sołtysa, sołtys do wójta, wójt do starostwa, stamtąd do województwa, z województwa pewnikiem do Warszawy ministrowi prześlą.

— Widzisz go jakici rząd mamy dobry, o wszystko dba, o wszystkich chce wiedzieć — nawet o tych susłach... (kol.).

Poganiacz słoni



Scena z filmu osnutego na tle znanej noweli Kiplinga: „Toomai, ulubieniec słoni”. W filmie tym rolę główną gra 12-letni chłopiec hinduski Sabu.

Racjonalną gospodarke odpadkową zorganizowały u siebie Niemcy

Już przed wojną istniały w Rzeszy organizacje, zajmujące się przetwarzaniem różnego rodzaju odpadków dla celów przemysłowych. Obecnie, w ramach planu samowystarczalności gospodarczej, kładzie się w Niemczech szczególny nacisk na walkę z marnotrawstwem i na celowe zużycie odpadków. Tam np. nikt nie wyrzuca nienadających się do jedzenia kielkujących kartofli. Kto nie może ich zużyć w własnym zakresie, oddaje je sąsiadom na karmie dla świń lub najczęściej właścicielom ogródków działkowych, którzy kartofle sadzą na swych działkach. Pisma berlińskie podają wypadek, gdzie z 3/4 centnarów kartofli kielkujących, przeznaczonych do wyrzucenia na śmietnik, zebrano 5 centnarów do skonałych ziemniaków, zawierających duży procent krochmalu.

Po mianowaniu Göringa dyktatorem gospodarczym Rzeszy, u-

kazało się surowe rozporządzenie, grożące karami grzywny i więzienia za wszelkie wykroczenia, utrudniające realizację 4-letniego planu gospodarczego, m. in. również za bezmyślne niszczenie odpadków. Wydział aprowizacji, z polecenia ministra Goeringa, zwrócił się do organizacji dobroczynnych partii narodowo-socjalistycznej w sprawie opracowania planu racjonalnego wykorzystania wszelkiego rodzaju odpadków kuchennych, przemysłowych i t. p.

Odpadki kuchenne po odpowiedniej sterylizacji i przetworzeniu zużyte mają być jako dodatkowa

pasza dla psów, zwierząt domowych, bydła, drobiu i t. p. Na peryferiach wielkich miast urządzone mają być specjalne hodowle świń w oparciu o odpadki kuchenne, których ilość w wielkich miastach wynosi kilkadziesiąt ton dziennie. Jak obliczono, z odpadków 4-milionowego Berlina utrzymać można doskonale co najmniej 10.000 świń. W każdym domu ustawiony będzie specjalny zbiornik na odpadki z odpowiednimi przedziałami dla odpadków kuchennych, kości, szmat, papierów, i t. p. Zbiornik ten codziennie, lub co najmniej dwa razy w tygodniu będzie zabierany do specjalnej sortowni, skąd po odpowiednim oczyszczeniu poszczególne rodzaje odpadków pójdą do swego miejsca przeznaczenia. Jak obliczono, przemysł przetworczy odpadków da w całej Rzeszy zatrudnienie co najmniej półmilionowej rzeszy robotników.

Czas odnowić prenumeratę na LIPIEC

Kurhan ciałopalny z epoki wędrowki ludów

W domadle Dobrzań, pow. Łowicki dr. Pasterczak przeprowadził badania kurhanu ciałopalnego z epoki wędrowki ludów. Uczony znalazł w kurhanie wielkie ilości spalonych ciał. Możliwe jest więc że grobowiec zawierał ciała nie tylko zmar-

łych ale i ich żon. W grobowcu znaleziono również sprzączkę z żelaza i sprzączkę ze srebra, służące do zapinania pasów.

Kurhan ciałopalny z okresu wędrowki ludów należy w Małopolsce do rzadkości.

Stypendium im. J. Babińskiego dla pracowników naukowych

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyzna w r. b. z funduszu wieczystego im. dra med. Józefa Babińskiego stypendium w wysokości 4.000 zł. pracownikowi naukowemu w dziedzinie neurologii, neurofizjologii lub nauk pokrewnych na studia w kraju lub zagranicą.

Przy wyborze kandydatów do stypendium Kuratorium funduszu będzie brało pod uwagę dotychczasowy dorobek naukowy kandydatów oraz stopień opanowania metod pracy i polski kandydatów.

Stypendium może być przedłużone,

jeśli stypendysta wykaże się należytych postępami w badaniach, a stypendium stanowić dlań będzie podstawę materialną, umożliwiającą mu tworząc pracę naukową w obranej dziedzinie.

Ubiegający się o stypendia winni nadesłać do biura Kasy im. Mianowskiego (Warszawa, pałac Staszica, Nowy świat 72) do dnia 10 września 1937 podanie i dołączyć do niego curriculum vitae z dokładnym opisem dotychczasowych studiów oraz odcisków prac naukowych.

HEDDA WESTENBERGER

24)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin Fiszer po śmierci swego męża słynnego lotnika, który w rok po ślubie zginął w katastrofie lotniczej, wstąpiła na medycynę. Od chwili skończenia uniwersytetu, życie jej płynęło między gabinetem lekarskim przy ul. Nettelbeck w Berlinie, szpitalem a domem, gdzie wychowuje Elzę Wendt, którą kiedyś przypadkowo spotkała na ulicy i zabrała do swego domu.

Prof. Hugo Winkler słynny medyk berliński wrócił po 8-tygodniowym pobycie we Włoszech i prosto z dworca przyjechał do Karin podzielić się wrażeniami. Na Capri spotkał młodą osobę Ninę Pasquali, która odznaczała się niezwykle intuicją graniczącą z jasnowidzeniem. Ponieważ Nina wykazała także zdumiewającą orientację w zakresie zagadnień — naukowe — medycznych, zaciekawiony Hugo Winkler zaprasza ją do Berlina.

Gdy Karin i dr. Winkler zajęli się rozmową o Italii, Elza w tym czasie poszła do Sport Palatza, gdzie zawiązała przygodną znajomość z młodzieńcem nazwiskiem Hoffman. Do domu wróciła dopiero o 7-ej rano, opowiadając swej pani, że noc spędziła u przyjaciółki.

W czasie swych godzin przyjęć Karin dostaje bilecik od męża je dnej ze swych pacjentek p. Ullrich, który wzywa ją do żony.

Biedny człowieku, rozumieć cię doskonale... nie na ciebie pierwszego patrzę, kiedy jak zrozpaczony zwierze bronisz się przed chorobą. Niestety już za późno... o wiele za późno... będziesz musiał ustąpić... poddać się... czy chcesz czy nie chcesz...

Przez jakiś czas trwa między nimi milczenie. Prędkie jego, zamasytę kroki wywołują od czasu do czasu lekkie skrzypnięcie posadki — to wszystko.

Karin stara się przetrwać zbyt naprężony nastrój.

— W domu będą prawdopodobnie rozsądniejsi od pana, będą pana pielęgnować, a nawet przypuszczam, że dla nerwowego ustroju pańskiej żony, to zajęcie się pana zdrowiem będzie wprost zbawiennym.

Twarz Ullricha coraz mocniej czerwienieje.

— Ale ja się nie pozwolę pielęgnować, ja bym tego nie wytrzymała! I jeżeli się dopuści do tego, żeby mnie uważano za chorego nie tylko w domu, ale i między znajomymi... to już lepiej od razu się powiesić! Jeżeli mojej żonie w tym raz ustąpię...

Przechodził w tej chwili koło fotelu Karin. Wiedzioną czysto macierzyńskim uczuciem, chwyciła go za rękę, zatrzymała, jak małe uparte dziecko, starając się go uspokoić. Dziwnie to na niego podziało.

Stoi przerażony, zawstydzony. Czy tak już jest chory — myśli, że ta kobieta zwraca się do niego tylko jako troskliwy doktor... Brakuje tylko, żeby go zaczęła głaskać... Karin dawno już puściła jego rękę, z jakimś niejasnym, przykrym uczuciem.

— Niech pan siądzie już raz... mówi cicho.

Ullrich siada posłusznie i zaciska ręce, aż stawy trzeszczą.

— Ci w domu — przerywa nagle milczenie. — nic nie potrzebują o tym wiedzieć. Dlatego chciałem z panią samą mówić. Pani musi mi pomóc... Jeżeli cokolwiek zmieniałbym w sposobie mego życia, Sybilla zaraz zaczęłaby podejrzewać i wszędzie się rozpytywać, dlaczego to robię. Pani w takim razie jej powie, że pani ze mną rozmawiała, na skutek czego obiecałem pani, że ze względu na stan nęgrów Sybilla...

proszę się tak nie śmiać kpiąco... że zatym obiecałem pani uważać na siebie — a w końcu, że sam się spostrzegłem, że się starzeję i w sporcie z młodymi już nie mogę współzawodniczyć.

— Bardzo pięknie. Jak też wy mężczyźni umiecie zręcznie kłamać, gdy wam to jest potrzebne. A jeżeli ja się na to nie zgodzę? Jeżeli przeciwnie twierdę będę wymagać żeby wszystko było zrobione, żeby pańska choroba...

— Moja choroba, co za choroba? Nie mam żadnej choroby! Troszkę powiększone ciśnienie krwi i nic więcej. I pani mi będzie pomagać, by to utrzymać w tajemnicy przed moją żoną. Pani musi mi w tym pomóc!

Długie milczenie. Karin unika proszącego wzroku Ullricha.

Jaka ona uroczą, przebiega przez myśl Ullricha, a ten zachwył działa na niego uspokajająco. Wzburzenie mija, co widać po jego rękach zacisniętych dotąd w kufaki, rozluźniających się powoli. Cicho i miękko powtarza:

— Musi mi pani pomóc... proszę.

— Karin podnosi oczy i śmieje się już do proszącego, a oczy te mówią wyraźnie: Tak bardzo chciałabym ci pomóc! Ale zaraz Dr. med. Karin Fiszer przypomina sobie swoje obowiązki i spokojnie odpowiada:

— Muszę to rozważyć, i dlatego muszę rozmówić się z pańskim lekarzem i z profesorem Winklerem. Musimy to wspólnie omówić, by zrobić to, co dla pani i dla pańskiej żony w danych okolicznościach będzie najwłaściwsze.

Ullrich niezadowolony z odpowiedzi, ciężko opiera się na fotelu, kąciki ust opuszczają się drwiąco. Spotkał go zawód. Ta kobieta wydała mu się tak nadzwyczajnie przedsiębiorcza, a tymczasem siedzi jakaś niepewna, musi się rozpytać na lewo, na prawo... robi się taka „ważna”.

(D. c. n.).